

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50. Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajskiego № 1. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzysza, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 73-12. Redaktora 68-75. Administracji 73-22 i 80-75.
Drukarni 7-36. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska Na 81. Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok X. № 27 z dnia 3 lipca 1915 r.



Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Dolina Szwajcarska

Codziennie od godz. 8 wiecz.

Koncerty Warszawskiej Orkiestry Filharmonicznej pod dyr. J. Ozimińskiego i B. Szulca.

Piotrogrodzki letni
TEATR-OPERETTA
Walentyny Piątkowskiej,
9 Chmielna 9, tel. 51-14.

Z udziałem słynnej prymadonny, ulubienicy Piotrogradu i Moskwy.

W. Piątkowskiej oraz najlepszych sił trupy.

Kasa otwarta codz. od 10-ej do 2-ej i od 5-ej do 9-ej wiecz.

Sto lat pod panowaniem rosyjskiem.

2

II.

Po wzięciu Warszawy przez Paskiewicza w dniu 7 września 1831 r., Mikołaj I uważał Królestwo Polskie za kraj zdobyty i czuł się zupełnie wolnym od przyrzeczeń, danych krajowi przez Aleksandra I. Mianował Paskiewicza namiestnikiem. Udzielił amnestyi bojownikom, wyłączając z niej „zaczynszczyków”. Zatwierdził pierwszy budżet kraju, który przeznaczał 8400 tys. złp. na fortece i wojsko, 6000 tys. na inne rzeczy i przewidywał 2000 tys. deficytu. W dniu 6 lutego 1832 r. zniesiono Towarzystwo Przyjaciół Nauk; w dniu 25 tego miesiąca i roku ustanowiono specjalny sąd nad 896-ciu winowajcami rewolucyi; w dniu 25 marca t. r. ogłoszono uroczyste nowe prawo polityczne dla Królestwa, pod nazwą Statutu Organicznego. To prawo przynosiło krajowi — Inkorporacyę. A więc zmianę stosunku kraju do imperyum radykalną. O ile karta konstytucyi 1815 r. lakonicznie załatwiała ten stosunek, o tyle Statut Organiczny jest w tej sprawie wymownym. W karcie konstytucyjnej Tytuł pierwszy, artykuł pierwszy głosi:

„Królestwo Polskie jest nazawsze połączone z Cesarstwem Rosyjskiem”.

Drugi artykuł odsyła do całej ustawy sprawę ustalenia stosunków cywilnych i politycznych, i ich związków z imperyum; trzeci głosi dziedzielenie korony polskiej w tymże porządku co i tronu rosyjskiego.

Tymczasem artykuł 1 „przepisów ogólnych” Statutu Organicznego, brzmi:

„Królestwo Polskie przyłączone nazawsze do Państwa Rosyjskiego, stanowi nierozdzielna część tego państwa. Będzie miało osobny, do potrzeb miejscowych zastosowany rząd, niemniej swoje własne kodeksy: cywilny i kryminalny; i wszystkie dotychczas istniejące po miastach i gminach wiejskich prawa i ustawy, pozostają na dawniejszych swoich zasadach i dawnej mocy”.

Artykuł 2 mówi o dziedzictwie korony i nie różni się od art. 2-go konstytucyi; trzeci natomiast tem się różni od dawnego, że akty koronacyi kumuluje w jeden, w Moskwie odprawiony „w obecności deputatów Królestwa Polskiego”. Konstytucya 1815 r. mówiła krótko i ogólnie o koronacyi. W projekcie jej zamieszczono wprawdzie Warszawę, jako miejsce ukoronowania króla polskiego, ale Aleksander to wykreślił. Niemniej Mikołaj I koronował się osobno w Warszawie, namówiony do tego przez W. Księcia Konstantego. Artykuł 4 rozciga na Królestwo i rejęncję, wrzucił ją w Cesarstwie ustanowiono.

Dwie inne wielkie zmiany, oprócz Inkorporacyi, to zniesienie polskiego sejmu i polskiego wojska. Pożatem Statut Organiczny ustala formalną i obszerną autonomię Królestwa Polskiego, zarysowaną już w art. pierwszym, przez dalsze artykuły rozwinięta szczegółowo. Otrzymuje Królestwo Polskie osobne prawo państwowe zasadnicze, osobne instytucye do przygotowywania i do wykonywania praw, osobny rząd, z namiestnikiem na czele i z ministrami, nazywanymi się, jak dawniej, głó-

wnymi dyrektorami komisji rządowych.

Namiestnik ma u swego boku dwie wielkie rady, podobne jak za konstytucyi: Administracyjną i Radę Stanu. Pierwsza jest kolegium rządzącem, drugiej obowiązkiem walnym jest „przeglądanie i układanie projektów do nowych praw i ustaw, zmierzających do ogólnego zarządu Królestwa” (art. 29). Ministeryów tylko trzy: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i skarbu. Ministerjum wojny zniesione wraz z wojskiem polskiem; ministerjum oświaty przyłączone do spraw wewnętrznych (art. 35). Ministrami są prawie wyłącznie Rosjanie, aż do czasów Wielopolskiego. Wydział oświaty pierwszy staje się przedmiotem centralizacyjnych zakusów: 15 grudnia 1839 r. utworzono zeń Warszawski Okręg Naukowy, zależny od petrogradzkiego ministerjum oświaty. Za czasów Wielopolskiego wrócił on do komisji spraw wewnętrznych. Sądownictwo całkowicie autonomiczne z Izba Sądu Najwyższego w Warszawie (art. 67).

Dla projektów prawodawczych utworzono, na miejsce zniesionych: senatu, izby sejmowej i ich stałych komisji, instytucyę nową i oryginalną. Oto co mówi o niej art. 31:

„Interesa ściągające się do prawodawstwa i inne projekty wielkiej wagi, które Nam zdawać się będą wymagającymi poprzedniego i starannego skombinowania z istniejącymi w innych częściach imperyum ustawami i ogólnem onego dobrem, oraz budżet roczny, składany nam przez Radę Stanu Królestwa Polskiego dla ostatecznego przejrzenia i potwierdzenia, będą przechodzić przez Radę Stanu Cesarstwa Rosyjskiego. Na ten koniec ustanawia się w niej osobny departament pod nazwiskiem: Departamentu interesów Królestwa Polskiego; w departamencie

tym zasiadać będą nominowani przez Nas członkowie z poddanych Naszych Cesarstwa i Królestwa". Ten to departament przygotował ostatecznie projekt prawa małżeńskiego (z którym sejmy z poddanych Naszych Cesarstwa i Królestwa poradziły sobie nigdy nie zdołały), zatwierdzony 26 marca st. 1836 r., zmuszający do prawosławia dzieci, których choć jedno z rodziców jest prawosławne. Na Litwie prawo takie obowiązywało już od 1832 r. Ono to spowodowało przedział towarzyski między polakami i rosyjaninami. Zniósł je Ukaz Tolerancyjny 1905 r.

Urząd ministra sekretarza stanu Królestwa Polskiego został zachowany (art. 32). W ten sposób były dwie specjalne instytucje dla spraw polskich w Piotrogrodzie. W roku 1841 przeniesiono dwie rosyjskie centralne instytucje do Warszawy; mianowicie zniesiono Radę Stanu i Izbę Sądu Najwyższego, a na ich miejsce otwarto dziewięć i dziesięć departamentów senatu. Stąd właśnie tak wielu „senatorów“ pomiędzy sędziami polskimi tej epoki.

Artykuł 34 głosił: „Wszystkie interesy administracyjne i sądowe w Królestwie Polskim będą się odbywać w języku polskim“. Przez długi czas jednak w instytucjach wyższych, tam gdzie polacy stykali się z rosyjanami, używano języka francuskiego potocznie. Jeszcze w 1865 r. Ostrowski przemawiał w Radzie Stanu do Berga, Milutina i Czerkasskiego po francusku.

Statut Organiczny wydzielał szlachtę w osobny, uprzywilejowany stan; zaprowadzał dla każdego powiatu księgi szlacheckie, tworzył powiatowe zgromadzenia szlacheckie pod łaską nominowanych marszałków, dawał im prawo wyboru członków do Rad Wojewódzkich i układania listy kandydatów na wakansy w służbie państwowej (art. 42—46). Z korespondencji Mikołaja I z Paskiewiczem, ogłoszonej przez ks. Szczerbatowa, wiemy, że cesarz miał zamiar polski stan szlachecki zorganizować tak samo, jak była uporządkowana szlachta rosyjska, więc w *autonomię stanową*. Rewolucyjne na ogół usposobienie tej szlachty, pomoc dawana przez nią wyprawie Zaliwskiego, wybór radykałów przezwadnie do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego ten zamiar zniszczyły. Mimo to szlachta była forytowana przez system mikołajowski, a to tak dalece, że w gimnazjum szlacheckim płacić miał wpisu rocznego 60 złp. a mieszczań 300 złp.

Mówił jeszcze Statut Organiczny o „Zgromadzeniach Stanów prowincjonalnych“ (w 53 i 54 art.). Czytamy tam: „Dla naradzania się w interesach dotyczących dobra ogólnego całego Królestwa Polskiego ustanawiają się Zgromadzenia Stanów prowincjonalnych. Zgromadzenia takowe w interesach pod rozważę ich podawanych będą miały głos doradczy“. Czy miały to być sejmiki osobne? różne od wojewódzkich ze-

brań, przewidywanych w artykułach o zgromadzeniach szlacheckich i okręgowych? stanowe czy powszechne? O tem nie wiemy. Artykuł 54 zapowiada o nich ustawę osobną a ta nigdy nie została wydana. I Rady Wojewódzkie, obiecane w Statucie, również do rzeczywistości nie weszły. Nie spełniło się nie wogóle, co artykuły nowego prawa opierały na wyborczej zasadzie. Nie myślimy jednakże, aby już przy układaniu Statutu Organicznego, te jego artykuły postanowiono zostawić martwą literą, bo pocóżby martwe litery wkładano w tekst praw bez żadnej potrzeby. Sądźmy, że wyborczych instytucji nie powołano pod wpływem ciągłych gróźb emigracji, prób rewolucji; przedsięwziętych przez Zaliwskiego, Potockiego, ks. Ściegiennego, Konowskiego i innych, sympaty społeczństwa polskiego dla emigracyjnych haseł a przedewszystkiem stałej obawie Mikołaja wobec widma wielkiego przewrotu europejskiego.

Tej to obawie należy przypisać ucisk policyjny, w jakim trzymano i Cesarstwo i Królestwo przez cały ciąg panowania mikołajewskiego, aż do liberalnych reform Aleksandra II, ucisk, do rewolucji 1848 r. wielki, po niej sroższy jeszcze. W roku 1833 projekt Storożenki; zamienił miejskie zarządy w kraju na policyjne przedewszystkiem ogniska; zniesiono wszystkie wyższe i wiele średnich zakładów naukowych, jako gniazda, w których rewolucyjna gadzina najchętniej niesie jajka, tak, że w 1835 r. były tylko w Warszawie dwa gimnazja (w pałacu Kazimierowskim i na Lesznie);

W sprawie centralizacji dokonano następujących głównych rzeczy: zniesienie wojska polskiego, a wraz z niem komisji wojny, i powoływanie polaków do wojska rosyjskiego, a od 1838 r. otwarcie dla nich wstępu na ochotnika, co prowadziło do wszelkich szczebli kariery wojskowej i cywilnej; ustanowienie przy rosyjskiej Radzie Państwa osobnego Departamentu dla interesów Królestwa; zniesienie komisji, następnie i Wydziału oświaty a wprowadzenie Warszawskiego Okręgu Naukowego, w 1839 r.; wprowadzenie systemu monetarnego rosyjskiego w 1840 r. z zachowaniem jednak drobnej monety polskiej; zniesienie cel i komór na granicy Królestwa z Cesarstwem w 1841 r. i w tymże roku wprowadzenie do Królestwa dwóch departamentów rosyjskiego senatu, na miejsce Rady Stanu i Sądu Najwyższego.

W sprawie rusyfikacji oto co w tej epoce przedsięwzięto: rozdawano dobra rządowe rosyjskim dygnitarzom, tworząc z nich specjalne majoryaty, 17-ie na razie, zaraz po 1831 r., z czasem aż do 130; sprowadzono

kolonistów z pod Pskowa, 95 rodzin, aby osiedlić ich wokoło Modlina, co się nie udało; na wyższe urzędy mianowano rosyjan, jednakże ledwo parę dziesiątków urzędów obsadzono nimi, oceniano bowiem wysokie zalety polskich urzędników i obawiano się powiększyć, w razie ich wydalania, rewolucyjne kadry; wprowadzono do kancelaryi Sekretaryatu Stanu w 1837 r. język rosyjski, co Turkuł zrobił „zrećnię i gorliwie“, a co się nie dało zrobić ani w Radzie administracyjnej, ani tembardziej w Radzie Stanu; nie udało się również zaprowadzenie jednego metropolity dla wszystkich katolików w państwie; Cesarstwo i Królestwie. W 1847 r. dano krajowi nowy kodeks karny, odrębny, ale wzorowany na nowem prawie rosyjskiem, nadmierne srogiem. W 1838 r. otwarto Cesarstwo przed polakami (prawem z dnia 18 maja) dopuszczając bardzo szerokie warstwy społeczeństwa naszego, — szlachtę, synów kupców hurtowych, wszystkich maturzystów, — do stopni oficerskich i administracyjnej kariery wogóle.

Kraj rozwijał się powoli w takich prawach i pod tym systemem. Urzędnictwo polskie było dobre, sędownictwo naogół uczciwe. W 1840 r. wznowiono Szkołę rolniczą w Marymoncie i otwarto nowe Realne gimnazjum w Warszawie; potem otworzono Kursy dodatkowe przy niem: filologiczne, fizyko-matematyczne i artystyczne; a przy gimnazjum gubernialnem — kursy prawne. W 1836 r. otwarto Akademię Duchowną na miejsce Teologicznego Wydziału Uniwersytetu. W 1844 r. z dodatkowego kursu dla kształcenia nauczycieli kaligrafii i rysunków stworzono Szkołę Sztuk Pięknych. Od 1842 r. poczęto sprowadzać kolonistów niemieckich, co stało się z czasem niebezpieczeństwem, ale narazie podniosło stan rolnictwa. W 1846 r. wydano prawo, zabraniające rugować włościan z gruntów, jakie zajmowali, ale na tem prawo się zatrzymało, aż do 1862 r. nie czyniąc nowego kroku dla uregulowania włościańskiej kwestyi. W 1846 r. utworzono Radę Przemysłową z 12 obywateli przy Komisji Spraw wewnętrznych. Przemysł rozwijać się począł przy pomocy Banku Polskiego, dzięki głównie energicznej protekcji jego dyrektora, hr. Henryka Łubieńskiego. Rząd wybudował kolej Warszawsko-Wiedeńską, którego to dzieła prywatni przedsiębiorcy, pomimo kredytu bankowego, dokonać nie zdołali. Wielkiem zdarzeniem epoki był rozwój rolnictwa, od założenia „Roczników gospodarstwa krajowego“ a zwłaszcza sławnych Zjazdów klemensowskich, w 1843, 1844, 1845 i 1847 r., które wprowadziły do nas kulturę rolną, pomimo że po roku 1847 rząd ich zakazał.

Adam Wierzynek.



Na terenie walk w Królestwie.



Artyleria rosyjska, z osłoną kawaleryjską, podąża na pozycje.



Tyralierka oddziałów pieszych.

Nasze siły naukowe w Warszawie.

2

Inne wielkie grupy nauk, odpowiadające uniwersyteckim wydziałom, wykazują mniejszą znacznie w kraju naszym odporność, aniżeli medycyna i przyrodoznawstwo. P. Henryk Konic, autor cennych studyów o małżeńskim prawie w Królestwie Polskiem, mówi nam, że wyboru wprawdzie między naszymi prawnikami nie można robić z taką swobodą, jak między uczonymi medykami, ale mamy prawników, poświęcających się nauce, a wśród młodszego pokolenia znajduje się ich liczba dostateczna do zorganizowania regularnych studyów wyższych. Natomiast p. Józef Wabner, nietylko zamiłowany, ale entuzjastyczny profesor klasycznej filologii, a nawet pisarz i poeta łaciński, a więc prawdziwie biały kruk między filogami, wypowiada nam, o poziomie filologicznych studyów, klasycznych zwłaszcza, opinie, jeszcze mniej optymistyczną.

P. Henryk Konic mówi nam:

— Żyją jeszcze trzej czcigodni profesorowie prawnego wydziału Szkoły Głównej: HOLEWIŃSKI, DYDYŃSKI i MIKŁASZEWSKI, a ten ostatni nawet czynny jest na polu pracy społecznej, jako filar Towarzystwa Opieki nad więźniami. Wśród pokolenia starszego mamy bardzo dzielnych uczonych, którzy nie małą część życia, uskapiając praktyce, poświęcili naukowemu studyum, a wśród nich należy wymienić przede wszystkim p. Karola Dunina, autora cennych prac o prawie polskiem, zwłaszcza o prawie mazo-wieckiem, które uważane są wprawnej literaturze za klasyczne, i p. Adolfa Suligowskiego, które prace o samorządzie zbyt są popularne, aby tu dłużej o nich mówić.



Henryk Konic.

P. Dominik Anc również piękne wydał prace naukowe. P. Jakób Glass, pisarz hipoteczny, jest grunto-nym z nawa prawa hipotecznego. P. Ochimowski poświęca się studiom nad prawem publicznem. P. Stanisław Bukowiecki jest specjalistą w ekonomii politycznej.

Mamy dwa pisma prawne: „Gazetę Sądową” i kwartalnik „Themis polska”, a choć jestem redaktorem jednego z nich, nie waham się wypowiedzieć zdania, iż nie stoją one niżej od najlepszych tego rodzaju wydawnictw obcych, pewny, że wyrażam w tem sąd powszechny naszego świata prawniczego. Wśród młodszego pokolenia prawników naszych sił, zamiłowań i ambicji naukowych jest więcej jeszcze, aniżeli w starszem

pokoleniu. Wymienie tu kilka nazwisk, skoro o nie tak natęczywie dopytujecie; a więc p. Henryk Rundstejna, autora studyów o „Umowach pracy”, nowego działu nauk prawnych; p. Z. Nagórskiego, cywilistę, w Szwajcaryi wykwalifikowanego, autora dzieła „O hipotekach włościańskich”, p. Lutostańskiego, również cywilistę, autora pracy o prawnych skutkach „narzeczństwa”; p. Marka Kuratowa, który wyspecjalizował się w prawie handlowem: p. Wacława Makowskiego, który studjuje prawo karne; p. p. Jana Litauera i Rappaporta. Muszę się tylko zastrzedz, iż wymieniam te nazwiska, które mi w tej chwili na pamięć przychodzi i w takim porządku, jak mi one do głowy przychodzą; lista ani jest kompletna, ani też ułożona. Ot, luźna wiązka informacji, bez żadnego systematycznego opracowania. I jako taką je podaję.

Do niej muszę dodać nazwisko czcigodnego prof. Petrażyckiego, głębokiego myśliciela i jednego z najwybitniejszych prawników naszej epoki; wprawdzie nie on po polsku nie ogłosił i działalność pedagogiczną swoją rosyjskim uniwersytem poświęcił, ale zawsze swoje polskie uczucia podkreślał żywo, należy przeto do naszego społeczeństwa.

P. Józef Wabner nie przestał być twórczy; właśnie przynosi nam piękny wiersz łaciński „Do króla Alberta”, który czytelnicy nasi niebawem będą mogli podziwiać. Jest on stałym współpracownikiem jedynego dziś pisma łacińskiego „Vox Urbis” w Rzymie, gdzie drukuje listy o polskich kulturalnych obchodach.

— Dla filologii, zwłaszcza klasycznej, czasy są u nas okrutne, niestety, — wzdycha autor oryginalnej „Składni Łacińskiej”. — W krajach zachodnich studia klasyczne utrzymywane są ciągle na poziomie wy-sokim, naprzód dzięki wielkiej i teraz roli, jaką grają one w wychowaniu średnim, a następnie dzięki akademiom i instytutom, które uczonym dają zachętę, środki, atmosferę naukową, uznanie i sławę. W naszych warunkach brakowało polskiemu uczonemu filologowi i jednego i drugiego; ani poparcia nie posiadał, ani zachęty się nie doczekał, ani nawet na pewny kawałek chleba nie mógł rachować.

Bywały też lata, gdy na wydziale filologicznym warszawskiego uniwersytetu, bywało — *dziwięciu* słuchaczyw polaków.

W tem—pięciu moich uczniów, — dodaje dyskretnie, ale z najzupełniej słuszną dumą p. Wabner.

Z młodych filologów klasycznych p. Wabner może zacytować tylko nazwisko p. Michała Rewieńskiego, którego najcenniejszą pracą jest „O polskiej wersyfikacji”, na podstawie studyów łacińskich oparta. Ze starszych usłyszeliśmy nazwisko p. Cybulskiego, który jednak

pisuje, podobnie jak i prof. Petrażycki, po rosyjsku.

Nieco lepiej przedstawia się dział filologii słowiańskiej, w którym mamy, między innymi, i nie licząc prof. Kryńskiego, należącego do lwowskiego uniwersytetu: prof. Niedźwieckiego i p. St. Słońskiego; w dziale filologii romańskiej mamy p. Appła; w dziale języków wchodnich p. J. Radlińskiego.

Natomiast kultura matematyczna stoi u nas o wiele wyżej od filologicznej.

Czemu?

Jest to zasługą dzielnego człowieka, prof. Dicksteina, który w najniewdzięczniejszych czasach, pełen niewyczerpanej miłości dla swego zawodu, ciągnął nie tradycy, jaką zasłużona Biblioteka Kórnicka u nas nawiązała. Dwadzieścia siedem to-



Samuel Dickstein.

mów „Prac Matematycznych” jest świadectwem wymownem i pięknem, że mamy matematyczną kulturę. Możemy się nawet pochlubić drugim pismem specjalnem: „Wektor”, założonem przez młodsze pokolenie naszych matematyków.

To też prof. Dickstein mówi nam:

— Ja jestem optymistą pod tym względem.

I odsyła nas do tych pism, aby odnajdywać w nich nazwiska.

— Oczywiście, zadania wychowawcze spadłyby na młode siły — mówi nam, — starsze bowiem albo już schodzą z pola, albo są zajęte przez dwa polskie uniwersytety. Ale młode siły są, i dzielne, i przyszłości pełne, i zamiłowaniem gorącym do czystej wiedzy pogłębiane. P. Mazurkiewicz, p. Lichtenstein, p. Rudnicki, p. Straszewicz są to uczeni oryginalni, którzy stoją na wysokości docentów zagranicznych wszechnic, to znaczy na progu naukowej kariery bardzo poważnej.

Matematyka weszła obecnie w fazę wielkiego i głębokiego rozwoju, zbratała się z logiką, złączyła u źródeł swoich z filozofią. Coraz więcej umysłów, które poświęcają się badaniu, obierają sobie matematykę za specjalność. Doktorowie filozofii; za przedmiot drugi obierają sobie matematykę, jak p. Łukasiewicz, Ajdukiewicz, Leśniewski. Katedry na krakowskim i lwowskim uniwersytetach obsadzone są przez wybornych matematyków, jak profesorowie Zaręmba, Puzyna, Sierpiński, Janiszewski. Prof. Silberstein wykłada w Londynie, prof. Sochocki w rosyjskich uniwersytetach. Nie tradycy utrzymać. O rozwój nauki matematycznej w Polsce możemy być spokojni. *Vivus.*



Wybuch miny w pobliżu okopów na terenie walk pod Neuve Chapelle.

Podziemna walka.

Wydoskonalenie artylerii, wprowadzenie szrapnela, który, pękając sypie w dół gradem kulek i odłamków, a przede wszystkim karabinu maszynowego, który wprost nielitościwie kosi całe szeregi wojska, doprowadziły w następstwie do nowej techniki walki, do tak zwanego pustego pola walki. Obie armie walczące chronią się poza zasłonami i w okopach ziemnych, na całym ogromnym terenie nie widać ludzi, wychodzą oni na powierzchnię ziemi tylko w chwilach ataku lub kontrataku.

Zaczyna się zatem t. zw. walka okopowa. Obie armie usiłują rowami podłużnymi i poprzecznymi przybliżać się ku sobie, aby ograniczyć do minimum czas, potrzebny na przebycie drogi od jednego okopu do drugiego, kiedy ogień szrapneli i dział maszynowych szerzy w szeregach największe zniszczenie. Powstaje labirynt kruzganków i przejść, kryjący również obszerniejsze pomieszczenia dla załogi okopu, celem umożliwienia jej wypoczynku, a posuwający się powoli coraz nowymi korytarzami ku pozycjom przeciwnika. Okopy zbliżają się niekiedy tak bardzo ku sobie, że żołnierze walczących armii słyszą wyraźnie swe głosy, gdy zniknie grzmot kanonady.

Wtedy też zazwyczaj nastaje chwila, kiedy dalsze posuwanie się okopów jest już niemożliwe, bo każdy krok naprzód kosztowałby zbyt wiele ofiar. W odległości 25 do 50 metrów, jaka oddziela niekiedy okopy francuskie i niemieckie, nie można bezkarnie posunąć się nawet o kilkanaście centymetrów; prócz szrapneli, mitraliej, granatów zaczynają też szerzyć zniszczenie ręczne bomby.

Atak na pozycje nieprzyjacielskie, mimo zbliżenia się ku nim, nie zawsze

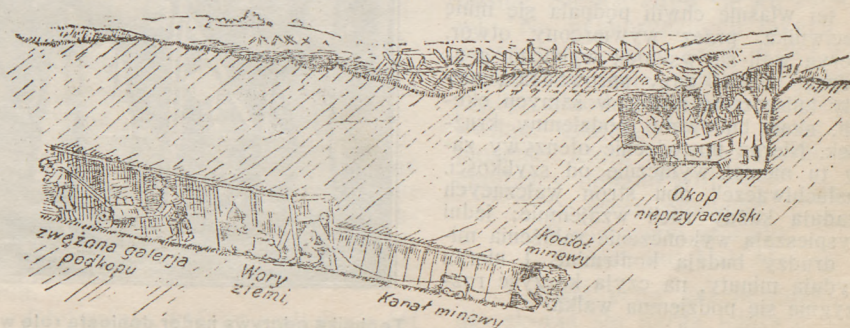
jest wskazany, w pewnych chwilach wręcz niemożliwy. Przeciwnik bowiem śledzi pilnie postępy, odpowiednio do nich ustawia na skrzydłach bocznych mitralieje, panujące nad terenem, utrudnia przystęp ku sobie zagrodami z drutów kolczastych, wilczemi dołami i innymi przeszkodami. Z drugiej strony jednak zbliżanie się ku przeciwnikowi ma przede wszystkim to doniosłe znaczenie, że zawiesza nad jego głową ustawiczną groźbę ataku, zmusza go do ciągłej czujności i pogotowia wojennego, do gromadzenia i stałego utrzymywania w najbardziej zagrożonych punktach znaczniejszych sił zbrojnych.

Nie należy zapominać, że atak na okop nieprzyjacielski musi być poprzedzony pewnymi działaniami przygotowawczymi, inaczej bowiem rezultat ataku byłby nader wątpliwy. Aby ułatwić atakującą przedarcie się do okopu przeciwnika, trzeba uczynić w nim wyłom, zniszczyć choćby w części sieć drutu kolczastego. Dlatego więc artyleria rozpoczyna przygotowawczo wzmożoną działalność, uderza setkami pocisków w ziemne osłony. W ostatnim czasie używa się do tego celu także ognia karabinów maszynowych, okazało się bowiem,

że 10.000 naboju, celnie wymierzonych, robi mniej-więcej dwudziestometrową wyrwę.

Akcyę pomocniczą rozwija się jeszcze przed atakiem i w tem właśnie tkwi jej największa wada. Przeciwnik jest uprzedzony o chwili ataku i czyni ze swej strony odpowiednie przygotowania, by go odeprzeć, skupia siły, ubezpiecza wyłomy mitraliejami, przysuwa linie rezerw. Skutkiem tego zdarza się niejednokrotnie, że najstaranniej przygotowany i najenergiczniej przeprowadzony atak nie daje oczekiwanego wyniku.

Ofenzywa podziemna, coraz częściej zastosowywana w obecnej wojnie, usuwa niekorzystne warunki ataku i wady nadziemnej akcji pomocniczej. Celem walki podziemnej jest zrobienie wyłomu i wprowadzenie zamieszania i dezorganizacji w szeregi przeciwnika w tej samej chwili, kiedy zastęp żołnierzy wyrusza już do ataku. Ofenzywa podziemna to podkopywanie się pod pozycje przeciwnika, zakładanie min pod jego stanowiskami lub w najbliższej od nich odległości i powodowanie wybuchu nagromadzonych w kotle minowym materiałów eksplodujących w decydującej chwili rozpoczęcia walki.



Schemat podkopu minowego pod okopy nieprzyjacielskie.

Zasadniczo ofensywa podziemna rozpoczyna się wtedy, gdy dalsze posuwanie okopu na powierzchni ziemi jest już niemożliwe. Od najbardziej wysuniętych rowów okopowych kopie się podziemną, pochyłą galerię ku pozycjom przeciwnika. Zrazu jest ona tak wysoka, że żołnierz stoi w niej wygodnie, potem zniża się i zwęża coraz bardziej, aż wreszcie zmienia się w kanał minowy, zakończony kotłem, w którym spoczywają środki wybuchowe. Praca trudna i żmudna. Z pomocą taczek, lub wózka na linie, usuwa się wykopaną ziemię, składając ją w szerszej części galerii do chwili ponownego zasypywania gotowej już miny. Do podpalenia używa się bądź przewodu elektrycznego, bądź lontu, przeprowadzonego korytkiem poprzez przybitkę miny. Wybuch działa, oczywiście, w kierunku najmniejszego oporu, to znaczy na warstwę ziemi, oddzielającą kocioł minowy od nieprzyjacielskiego okopu. Ponieważ eksplozję wywołuje się w chwili, gdy armia już rusza do ataku, więc atakujący znajdują wyłom, otwarty bezpośrednio przed nimi, a pozbawiony obrońców przez niszczącą siłę wybuchu. Zanim zaś nadejdą posiłki z dalszych linii okopu na zagrożone miejsce, zanim zaczną stukać mitraliezy, zdobywcy mogą już umocnić się częściowo w nowej pozycji i wykorzystywać jej zasłony i urządzenia przeciwko dotychczasowym posiadaczom. Udana ofensywa podziemna w połączeniu z atakiem na powierzchni niemal zawsze kończy się pomyślnym wynikiem.

Ale przeciwnik wie, co mu grozi i dlatego czuwa, podejmując bądź defensywę podziemną, bądź kontratak podziemny. Każda galeria minowa, budowana pod okopem, rozgałęzia się w szeregi kanałów, dążących ku przeciwnikowi. Tylko jeden z tych kanałów służy do założenia miny, inne są niyb ogromnymi podziemnymi słuchawkami do badania działań przeciwnika okopu. Podobnie jak straż w rowie okopu, tak i tu pod ziemią dzień i noc nasłuchują żołnierze, specjalnie do tej służby wyszkoleni, czy nieprzyjaciel nie zaczyna kopać miny, czy gdzie daleko nie ozwie się uderzenie łopaty lub oskardów. „Nasłuchiwać” — jeżeli można ich tak nazwać — posługują się niekiedy mikrofonami, najczęściej jednak zawierzają własnemu wydoskonalonemu słuchowi.

Nie łatwe ich zadanie; straszną odpowiedzialność dźwigają. Wsłuchawszy się w podziemne szelesty muszą określić dokładnie kierunek robót nieprzyjacielskich, odległość, szybkość postępów. Omyłka, wynosząca jedynie centymetry lub minuty, może się pomścić straszliwie.

Najczęściej stosowanym środkiem obrony bywa t. zw. „camouflet”. Za pomocą długiego świdra wiertniczego drąży się ścianę ziemną w kierunku kotła minowego, póki nie natrafi się na niego. Teraz czujność musi być podwojona, należy bowiem „wysłuchać” chwilę, kiedy materiały wybuchowe już złożono w kotle, lecz nie zamknięto jeszcze przybitką. I w tej właśnie chwili podpada się minę przeciwnika przez wywiercony otwór. Galeria wali się wskutek wybuchu, a uchodzące z niej gazy sprowadzają niekiedy zniszczenie nawet w samych okopach, skąd budowano podziemny krąganiek. Nieraz powodzenie ofensywy zależy tu niemal wyłącznie od szybkości. „Nasłuchiwać” obu stron walczących odgadują każdy ruch wzajemnie; jedni przyspieszają wykończenie założenia miny, drudzy budują kontrminę. I nieraz decydują minuty, na czyją korzyść rozstrzygnie się podziemna walka.

St. I.

Na terenie walk w Królestwie.



Rozszalała nad siołem ulewa pocisków. Większość mieszkańców zbiegła już dawno, lecz pozostali jeszcze nieliczni, którym trudno oderwać się od ziemi-karmicielki i rodzinnych zagród. Teraz jednak i oni chronią się w las, ratując odrobinę pozostałej chudoby.



Wojna — nie wojna, a ziemia z wiosną czeka posiewu, by wydać latem plony. Potrzebniejsze one dzisiaj niż kiedykolwiek. Więc obok żołnierskiej kwatery wydobędą baby z ziemianki kartofle, by wykrawać pracowicie oczka. Zasadzą je, okopią pod ogniem. Czy jednak zbiorą? Czy nie wydepczą ich nogi koni i żołnierzy, nie zryją okopy?



Technika odgrywa nader doniosłą rolę w nowoczesnej wojnie. Telefony, aparaty niwelacyjne do pomiaru pochyłości i inne, a wszystkie przenośne, oddają armii pierwszorzędne usługi.

Mapa porównawcza.



Czarne miejsca oznaczają:

Część Francji, zajęta przez inwazyę niemiecką w r. 1870 i 1871, po 6 miesiącach wojny.

Część Francji zajęta przez inwazyę niemiecką w r. 1914 i 1915, po 11 miesiącach wojny.

Komisja do spraw polskich.



ZYGM. hr. WIELOPOLSKI, poseł do Rady Państwa.



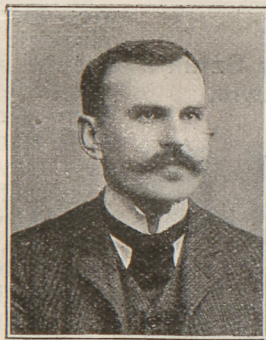
JAN HARUSEWICZ, poseł do Dumy Państwowej.



IGNACY SZEBEKO, poseł do Rady Państwa.



ROMAN DMOWSKI, laeder N.D. i b. prezes Koła Polsk.



WŁAD. GRABSKI, b. poseł do Dumy Państwowej.



E. DOBIECKI, wyb. ziem. b. poseł do Rady Państwa.

Dyaryusz dni ostatnich.

Ostatnie dni czerwca.

Na wystawie, obrazującej walkę z chorobami zakaźnymi, a mieszczącej się w nowym gmachu Tow. Hygienicznego, uwagę zwracają tablice graficzne Obywatelskich Opiek Sanitarnych. Działalność tych Opiek, których organizację w znacznej mierze zawdzięczamy dr. Męczykowskiemu, okazała się nad wyraz owocną. Nigdy w czasach pokoju stolica nie była utrzymana tak czysto i ochędźnie; nigdy opieka nad

jej zdrowotnością nie była równie zabiegliwą. W każdym cyrkułe miasta czuwa i pracuje grono obywateli i dwóch lekarzy, mając do pomocy specjalnych sanitaryuszów. Komisye odwiedzają nieustannie domy, fabryki, warsztaty i sklepy, bacząc, by wszędzie warunki higieniczne były ściśle przestrzegane. Gdzie tylko zdarzy się wypadek choroby zakaźnej, natychmiast chory zostaje odwieziony do szpitala, mieszkanie — zdezynfekowane, współlokatorowie — umieszczeni, o ile miejsca starczy, w domach izolacyjnych.

Obywatele, którzy podjęli się tej

żmudnej i odpowiedzialnej pracy, zasługują na wdzięczność i szacunek. Trzeba atoli przyznać, że ludność m. Warszawy odczuła i zrozumiała doskonale doniosłość tych działań. Obywatelskie Opieki Sanitarne w olbrzymiej większości; wypadków spotykają się z najlepszą wolą mieszkańców. Nader rzadko zmuszone są uciekać się do środków bardziej energicznych; zazwyczaj ich zlecenia są niezwłocznie wykonywane.

Leniwie ciągną się teraz dni wojny. Minał okres „nadzwyczajnych dodatków“, faktów nagłych i niespodziewanych, które wstrząsnęły umysłami, biegly po nerwach miasta, jak prąd elektryczny. Obywatel warszawski nawykł już do komunikatów, które jednego dnia donoszą o posuwaniu się wojsk, drugiego — o ich cofaniu. Dawniej wierzył, że lada dzień, lada chwila, zajdzie wypadek, który zdecyduje o losach wojny. Dziś stracił tę wiarę. Nabral przekonania, że ustawiczne przesunięcia na olbrzymiej szachownicy europejskiej dalekie są od stanowczego mata. Ostateczna rozgrywka nietylko się nie rozpoczęła, ale nic nie wskazuje, kiedy się rozpocznie. Znużenie i przygnębienie osiadło na mózgach ludzkich.

Ten i ów ucieka za miasto, by oderwać się od drażniącej nerwy atmosfery wyczekiwania. Cisza wiejska sływa do duszy ukojeniem. Oto gaje zielone nad brzegiem rzeki, w jasnych wodach przegląda się błękit nieba, ptactwo świergoce radośnie. Słońce chyli się ku zachodowi. Na przybrzeżnych łakach rozproszyło się stado krów. Kilka z nich weszło do rzeki, spragnione rozkosznego chłodu. W górze uwijają się kwilac, czajki. Wiatr niesie echa piosenki, która zawodzi rżnię przechodzący oddział wojska.

Po ulicam prochoił
Preogromny krokodil
Ua! Ua! Ua! A!

Ledwie echo przebrzmiało, bydło skupia się naraz lękliwie, czajki



Barbarzyńskie zastosowanie trujących gazów skosiło zdradziecko żołnierskie życie. Padły szeregi nieprzeczuwających niebezpieczeństwa, nieprzygotowanych, bezbronnych i powiększyła się liczba mógił na ziemiach polskich.



Kiedyniekiedy następuje na terenie walk, jakby za cichą obopólną umową, chwilowe przerwanie działań zaczepnych. Żołnierz może wówczas bezpieczniej wychylić głowę z okopu i rozprostować zdrętwiałe nogi.

znikają, w zaroślach ptactwo mil-
knie. Co się stało? Ucho nasłuchuje
trwożnie. W dali odzywa się głu-
chy łoskot. Czy burza nadchodzi?
Szafir nieba nie stracił barwy... Znów
fala powietrza niesie miarowy, po-
sępny huk... Nie można wątpić...
Przerwana sielanka. Na dnie duszy
budzi się niepokój, samotność staje
się nieznośna. Wracamy!...

Jednego dnia dwie ważne nowi-
ny. Lwów został zajęty z powrotem
przez armię niemiecko-austriacką.
W Petrogradzie zatwierdzony został
projekt Rady ministrów utworzenia
komisji rosyjsko-polskiej, która ma
rozważyć sposoby urzeczywistnie-
nia zasad, obwieszczonych w ore-
dzu Zwierzchniego Wodza z dn. 14
sierpnia r. z. Z polaków do komisji
powołano Dmowskiego, Dobieckiego,
Grabskiego, Wł. Harusewicza, Sze-
bekę i hr. Z. Wielopolskiego. Trzech
realistów i trzech narodowych de-
mokratów.

Praca nad projektem przyszłego
ustroju Królestwa niezmiernie bę-
dzie trudną w chwili obecnej, gdy za-
równo niewiadome są przyszłe gra-
nice kraju, jak i polityczne warunki
światowe, w których naród polski
będzie rozpoczynał nowe życie. Za-
danie powołanych przez rząd przed-
stawicieli dwóch stronnictw wyma-
ga bardzo wiele przezorności, zwa-
żywszy na odpowiedzialność, jaką
na nich spaść może. Zapewne będą
chcieli ją zmniejszyć, wchodząc w
stałe porozumienie z innymi polskie-
mi grupami politycznymi.

Trzeba mieć nadzieję, że Kom-
isy przede wszystkim i nadewszyst-
ko zajmie się sprawami pilnymi, któ-
rych natychmiastowego rozważania
domaga się życie. Należy do nich w
pierwszym rzędzie wyższe uczelnie
w Warszawie. Ważnem jest również
niezwłoczne wprowadzenie samorzą-
du ziemskiego tam, gdzie to jest
możliwem oraz obsadzenie urzędów

państwowych w Królestwie przez
polaków.

Odczyty na temat samorządu
weszy na porządek dzienny. Niema
dnia, aby jeden przynajmniej nie był
wygłoszony. Godna podziwu i uzna-
nia jest ilość znawców, zdolnych już
dzisiaj pouczać o najlepszych sposo-
bach gospodarki miejskiej. Świadczy
ona niewątpliwie conajmniej o żywej
ochocie do pracy publicznej.

Wyznaje jednak, że ten nieskoń-
czony łańcuch teoretyków samo-
rządowych cokolwiek mnie niepokoi.
Czy nie są oni wszyscy kandydata-
mi do przyszłej Rady miejskiej? Bo-

Z salonu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.



Rupniewski. Portret kolegi

że uchowaj, aby ta Rada miała skła-
dać się tylko z adwokatów, uczonych
ekonomistów i innych profesorów.
Do tworzenia i prowadzenia gospo-
darstwa miejskiego winni być prze-
dewszystkiem powołani ludzie, któ-
rzy już złożyli dowody, że potrafią
organizować i administrować. Oby
jaknajmniej wśród nich znalazło się
owych „działaczy” starego typu,
bez wytchnienia biegających z sesji
na sesję, wszędzie mających dużo
do mówienia, prawie nic do powie-
dzenia, jak ów starosta w „Powrocie
posła”, który

...choć mu nikt nie odpowiadał,
On jednak, zaperzony, jak gadał tak gadał.

Doświadczony kupiec, przemysło-
wiec, kierownik większej instytucji,
odnajdzie w każdym labiryncie in-
teresów właściwą drogę. Weźmy
najbliższe przykłady. Pan Stanisław
Brun przez całe życie prowadził
wielki handel żelazny; gdy w Kom-
itecie Obywatelskim powierzono mu
takę nad produktami spożywczymi,
dziś nikt w Warszawie nie wie lepiej
od niego, jakie powinny być ceny
mydła lub kaszy. Pan Stanisław Pie-
traszkiewicz fabrykował dotąd lam-
pki elektryczne. Objął przewodni-
ctwo Sekcji mięsnej, i po paru ty-
godniach handel bydlęmi nie ma dlań
tajemnic. Bo to są ludzie, żyjący
życiem praktycznem, realnem, nie
kancelaryjno-papierowem.

Z drugiej strony od przyszłych
radnych trzeba wymagać charakte-
ru niezależnego, mocnego, nieskłon-
nego do łatwych oportunizmów. Bo
mimo wszystkie frazesy, dążące do
uśpienia czujności narodowej, Rada
miejska Warszawy, zwłaszcza w
pierwszych latach, będzie miała
przed sobą nieustannie zagadnienia
natury politycznej. Będzie reprezen-
tować stolicę kraju. Każde ustępstwo
będzie miało nieobliczalne konse-
kwencje. Każde postanowienie bę-
dzie komentowane szeroko, będzie
wplywało na umysły.

Niema wielkiego miasta w Euro-
pie, gdzieby wybory do Rady miej-



Mec. FR. NOWODWORSKI, wygłosił odczyt p.t. „Dzieje zarządu miast w Król. Polsk. oraz rysy zasadnicze ustawy 30 marca 1915 r.”



Dr. BOHDAN WINIARSKI, młody i zdolny uczony, dał obraz porównawczy „Teorii Samorządu”.



Inż. MARYAN LUTOSŁAWSKI, zaznajomił słuchaczy z „Ordynacją wyborczą samorządu miejskiego u nas i gdzie indziej”.



Radca JAN MROZOWSKI, przedstawił ustrój władz samorządowych, w porównaniu z ustrojem władz samorządowych za granicą.



WACŁAW BABIŃSKI, wyjaśnił kompetencję samorządu, w porównaniu z ustawą Cesarstwa, Galicji, i zagranicą.

skiej nie miały znaczenia politycznego. Cóż dopiero u nas, w dobie dzisiejszych przełomów!

Więc nic dziwnego, że sprawa wyborów, aczkolwiek oddalona, już teraz żywo interesuje obywateli stołecznych. Z inicjatywy p. Stanisława Libickiego w Tow. Kredytowym m. Warszawy zawiązała się komisja organizacyjna. Podjęła ona trudne zadanie wytworzenia komitetu, któryby pokierował przyszłymi wyborami. Ustawa została opracowana. Organizatorowie włożyli w swój projekt niewątpliwie najlepszą wolę. I równie niewątpliwie zdawali sobie sam; z pewnością sprawę, że projekt ich musi zawierać braki, nie może zadowolić wszystkich. Choćby nawet ziściła się szlachetna dewiza:

*Niech każdy ma szczęśliwość powszechną
w pamięci,
I miłość własną — kraju miłości poświęci,*

rozbieżność przekonań, pojęć i ambicji; jest zbyt wielka, by lista, którą ułoży ów Komitet wyborczy, mogła odpowiedzieć wszystkim życzeniom. W samej koncepcji; zresztą takiej *jednej* listy kandydatów tkwiłby błąd zasadniczy. Gdyby miała być przyjęta bez zastrzeżeń, właściwie nie byłoby wcale wyborów. Komitet wyborczy poprostu *mianowałby* radnych miejskich. Wyborcy warszawscy sami rezygnowaliby z prawa wyborczego, o które przez tyle lat się starali.

Takie rezygnacje zdarzają się tam, gdzie istnieje niebezpieczeństwo narodowe. W Wielkopolsce, gdy przeciwstawia się polakowi — niemiec, wszyscy wyborcy polscy obowiązani są do solidarności; wobec kandydata, postawionego przez Centralny Komitet Wyborczy. U nas system kuryalny uchyla tego rodzaju walki. Niebezpieczeństwa narodowego niema.

Idzie wszakże o to, ażeby uniknąć nadmiernego rozcietrzewienia wyborczego, aby w wyborach miejskich nie zużywać bezpotrzebnie sił i nerwów, nie pogłębiać teraz właśnie niesnasek i swarów. Wydaje mi się, że jedynym wyjściem z tego

dylematu byłoby zrzeszenie się ewentualnej opozycji około *drugiej* listy kandydatów. Dwie listy — za prawdę to nie byłoby zbyt wiele! Prawdopodobnie znaczna liczba tych samych nazwisk znalazłaby się na obu. W ten sposób Główny Komitet Wyborczy uniknąłby zarzutu, że uzurpuje sobie władzę mianowania radnych, a wybory nabrałyby cech, miejmy nadzieję, spokojnego i lojalnego współzawodnictwa.

Proponowano, ażeby ową drugą listę ustanowił odrazu Główny Komitet Wyborczy. Gdyby jednak ci sami ludzie układali dwie listy, czy nie reprezentowałyby one tego samego kierunku myśli. Czy nie przypominałyby one owych dwóch braci z humoreski Marka Twaina, którzy byli tak podobni do siebie, że gdy jeden z nich utonął, drugi nie wiedział, czy to on pozostał przy życiu, czy jego brat...

Sk.

Od Administracyi.

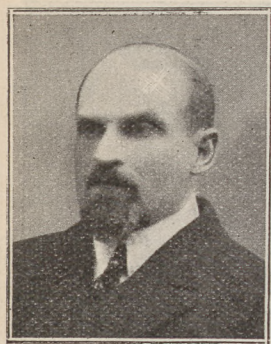
Wielkie trudności, z jakimi walczyć musimy w obecnych czasach, zmuszają nas do wczesnego uregulowania nakładu „Świata”. Celem więc uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma, prosimy uprzejmie Szanownych Prenumeratorów o rychłe odnowienie przedpłaty na II-gie półrocze.

Wianki na Dynasach w dniu 23 czerwca r. b.

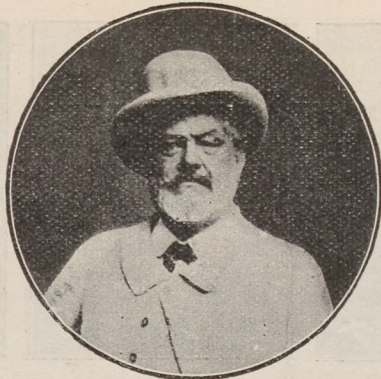


W uroczystościach świętojańskich przyjęli udział cykliści warszawscy, którzy okazali wystąpił, tworząc kwiatowy korowód na rowerach. Nagrody otrzymali: I-szą — bracia Szymczykowie, II-gą — Wyczółkowski, III-cią — Porczyński.

Fot. St. Brzoszowski.



SEWERYN ks. CZETWERTYŃSKI stanął na czele projektownego Związku Ziemiaków Polskiego.



JAN RICHEPIN, znakomity poeta francuski, wygłosił w Paryżu odczyt pod tytułem: „Polska nieśmiertelna”.



Méc. ADOLF SULIGOWSKI objął kierunek nad wydziałem działaczy miejskich do miast Cesarstwa, w celu zapoznania się z samorządem.

Z teatrów warszawskich.

TEATR POLSKI. „Chmury“, komedia Arystofanesa (3 odsłony). Przekład E. Ciągiewicz. Muzyka W. Krupińskiego.

Premiera „Chmur“ odbyła się w Atenach w r. 423 przed Chrystusem. Czyli, że pomiędzy tem zdarzeniem, a premierą „Chmur“ w Teatrze Polskim, upłynęło 2338 lat. Licząc przeciętnie 30 lat na jedno pokolenie ludzkie, otrzymamy 78 pokoleń. Przez ten czas zbutwiały popioły i kości wielu miliardów ludzi, zmieszawszy się z humusem skorupy ziemskiej. Fałszywe dzieje pochłonęły religie, cywilizacje, niezwalczoną potęgę orężną, z niemi ustroje społeczne. Zmagaly się wielokrotnie stare kultury z nowym barbaryzmem, aby wystrzelić nową kulturą i znów zwiędnąć. To, co dziś nazywa się Grecją i Atenami, nie prawie, okrom nazwy, nie posiada wspólnego z Achają klasyczną.

Tylko ostrze satyry Arystofanesa nie stepiło się przez wieków 23, z górą.

Ciecie więc tego ostrza musiało być dzielne. A potężna i wszechświatową syntezą boskiej drwiny i parnasowego sarkazmu.

Trwałości tej dwie są przyczyny:

Nieśmiertelność wielkiego talentu.

A potem nieśmiertelność głupstwa ludzkiego...

Celem zjadliwych pocisków Arystofanesa, ukrytych pod formą satyrycznej komedii, jest nie kto inny, tylko Sokrates i jego „Nowa Szkoła“ filozoficzna w Atenach. Dziś już wiadomo, że Arystofanes jest w swej satyrze zbyt srogi, a nade wszystko stronny. Sokrates nie był zdrajcą lub nieprzyjacielem ojczyzny. Był tylko wyznawcą i krzewicielem nowych teorii filozoficznych. Bo pod tym względem natura ludzka jest także nieśmiertelna. Dawne pojęcia, uosobnione przez Arystofanesa, zarzucają nowej szkole, że depcze święte ideały, strąca z Olimpu stare bóstwa, a racjonalizując tradycyjne pojęcia starogreckie, psuje i demoralizuje młodzież. Po prostu

walka reakcji z postępem, klasyków z romantykami, idealistów z pozytywistami, realistów z dekadentami. I środki są te same. Nienawiść wzajemna, obrzucanie się kamieniami i błotem. Na tle obrażonych ambicyjek i zdrażnionych próżnostek, tworzą się partie i koturny, a z niemi intrygi, paszkwile, pamflety, oraz różne inne paskudstwa. I tak w końcu, w nieskończoność...

— Tfu, do dyabła! Dwa razy żyć — dalibóg nie byłoby warto...

Jednakże satyryk klasyczny, choć z całej duszy, bo „partyjnie“ nowej szkoły nienawidzi, nie przekracza jednak formy przenośni i symbolu, ani zbyt osobistości; nie podkreśla. Niewatpliwie dlatego, bo jest prawdziwym ateńczykiem. Nawet wówczas, kiedy sam wychodzi naprzód sceny i trochę się chwali przed publicznością, że: ma zawsze nowe i dowcipne pomysły; że: nie błądzi — jak tamci, jak inni, którzy się w płaskich i krzykliwych błazeństwach powtarzają... Stąd wniosek, że autorowie dramatyczny także się od wieków wzajemnie nienawidzili. Zresztą, publiczność grecka doskonale wiedziała, o co chodzi i o kogo. I temu zapewne sztuka tak wielkie powodzenie zawdzięczała. Bo napaść osobista zawsze w miły sposób instynkt tłumów podnieca. To się także nie zmieniło.

Tylko faktura sztuki mocno się zestarzała, pomimo urozmaiconej i zmodernizowanej formy. Dzisiejszego widza nie obchodzi już zblizka osoby, satyra smagana. A patrząc chłodniej na te sprawy, przekonywa się, już po kilku scenach, że polemika słowna i rezonerstwo nie zastąpi akcji. Jeden pomysł, choć dowcipny, że: zadłużony burżuj żąda od nowej szkoły racjonalistycznej, aby wymyśliła dlań sposób na niezapłacenie długów — nie wypełnia rzeczy, stosunkowo dość długiej. Dusza ludzka pozostała w gruncie ta sama. Ale wymagania i warunki zewnętrzne nieco się jednak zmieniły na odległość 23 stuleci. I to daje się odczuć w starej satyrze, choć nieśmiertelnej.

W grze bardzo słusznie zważano na to, aby ustrzedz się wszelkiej

emfazy i koturnu klasycznego, a pozostać w ramach naturalności i szlachetnej prostoty. Zwłaszcza, dwie główne role, sofisty, personifikującego Sokratesa (p. Jaracz) i głupowatego burżuja (p. Zelwerowicz), zasługują na gorące uznanie. Utrzymanie się w tonie naturalnym ułatwia przekład, w którym również prostota dominuje.

Muzyka p. Krupińskiego była także do tak pojętej całości dobrze dostrojona.

Wystawa i dekoracje, pomysły i pendzla p. Drabika, celowały, jak zawsze, dobrze zrozumianą stylowością. ab.



Co robią lotnicy na wojnie?

Jeden z lotników francuskich daje wyjaśnienia o roli, jaką spełnia awiacja w wojnie obecnej.

Na afiszach rozklejano zawiadomienie, że lotnik ten lub ów, bez względu na pogodę, dosiędzie niebiańskiego rumaka. Uważano przytem takie przedsięwzięcie za odwagę niebywałą. Niedawne jeszcze czasy, gdy wzbudzano sensację lotem kilkominutowym. Dziś na wojnie jeździ się o każdej porze dnia, przy każdej pogodzie. Nikt na to nie zwraca uwagi, a nawet nie uważa, że robi się rzeczy niemożliwe. Spełnia się przytem pracę odpowiedzialną: lotnik przecież, to oczy armii.

Już podczas wojny trypolitańskiej zastosowano aeroplany do służby wywiadowczej. W wojnach bałkańskich też na lotnictwie wiele oparto operacji bojowych. Ale dopiero w wojnie obecnej lotnik wybił się na czoło posług bojowych. Pełni służbę przetrwania. Najodpowiedzialniejszą jednak pracą: to wywiad i korygowanie artylerii.

Przed wojną dużo mówiono o aeroplanach, jako maszynach, które miały skutecznie prowadzić ofensywę. Nadzieje te nie sprawdziły się, a rezultaty z tego rodzaju zastosowania są bardzo nikłe.

Natomiast rolę wywiadu aeroplan wypełnia doskonale, choć i tu napotyka się trudności nie do przewyżczenia.

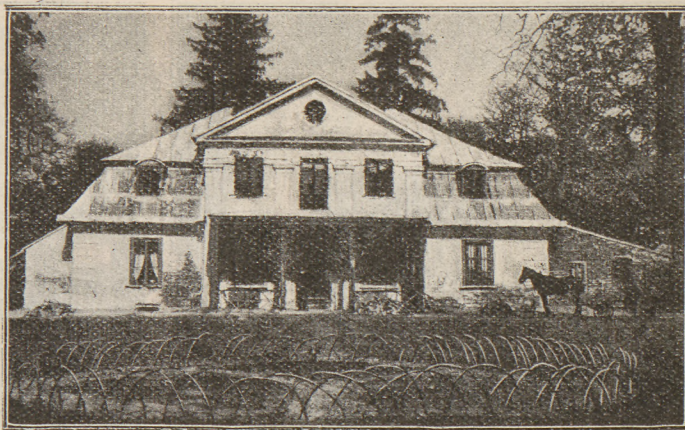
Lotnik, na przykład, otrzymuje rozkaz zrobienia wywiadu w jakiejś miejscowości. Dostaje bardzo dokładną mapę i podnosi się zazwyczaj na 2000 metrów. Kule i szrapnele na tej wysokości niebardzo przeszkadzają, ale jest to poziom dla obserwacji niezawsze odpowiedni: trzeba przecież wypatrzyć rozlokowanie nieprzyjaciela, ruch oddzielnych części, miejsce, gdzie ukryto baterie, trzeba zwrócić też uwagę na koleje. Poleca się też określenie w przybliżeniu ilości wojsk nieprzyjacielskich.

Zadania te są bardzo trudne, gdyż nieprzyjacieli doskonale umie maskować swoje poruszenia, kryć swoje siły. Niewyczerpany jest przytem w pomysłach.

Pewnej części miejscowości, nad którą prawie codziennie jeździłem i topografię której umiałem na pamięć — nie poznałem odrazu. Widzę z mego szybowca nowy las, położony na płaszczyźnie tuż



Kościół w Ćmińsku (powiat kielecki).



Dwór w Lipkowie (powiat warszawski).



Chata kujawska pod Chodczami (powiat włocławski).



Kościół w Libuszy (Galicya).



Kościół św. Mikołaja w Przyrowie (powiat częstochowski).

przy rzece. Jestem zdumiony i zaniepokojony. Patrząc na mapę: lasku takiego niema. Wogóle cała płaszczyna zmieniła wygląd, gdy porównywał z mapą. Ryzykuje i opuszczam się o kilkaset metrów. Widzę, że Niemcy przesadzili część lasu z sąsiedniej miejscowości i ukryli w tym sztucznym lasku swoje armaty. Z wysokości 2000 metrów las ten wyglądał zupełnie naturalnie.

Posłano też nas kilkunastu podczas bitwy nad Izerą, by wypatrzeć, gdzie Niemcy koncentrują większe siły. Chodziło o dowiedzenie się, w jakim kierunku dążą ich pociągi. Każdy z lotników miał wyznaczony specjalny czas i każdy przynosił jednakową wiadomość, że pociągi odchodzą do Belgii. Wiadomości te jednak nie zadowolili naszego przełożonego. Rozkazał trzem lotnikom pojechać równocześnie i opuścić się, jak można najniżej, nad linią kolejową, by przywieść wiadomość pewną. Trzeba dodać, że Niemcy w swoich wagonach wymalowali dachy na biało. Lokomotywy były przyczepione w ten sposób, że kominy skierowano w stronę Belgii. I dopiero po tym wywiadzie udało się rozwiązać zagadkę. Niemcy przystawiali lo-

komotywy do tyłów pociągu. Z wysokości wydawało się, że pociągi szły w kierunku Belgii, w rzeczywistości zaś było odwrotnie. Dobrze, że rozkazano odbyć lot niżej, w przeciwnym wypadku nie zauważono by, że Niemcy nad Izerą gromadzą masę wojska.

Niemcy ruch wojsk swoich bardzo dobrze maskują. Nawet obozy zawsze kryją się i maskują postoje. Nie mówię o bateriach. Te Niemcy zawsze umieją zagubić w gromadzie fałszywych różnych armat, zrobionych ze starych rur, bali.

Oko lotnika uczy się jednak wszystko rozpoznawać. Często bardzo dokładnie określa: idzie batalion szosą, dywizja czy korpus.

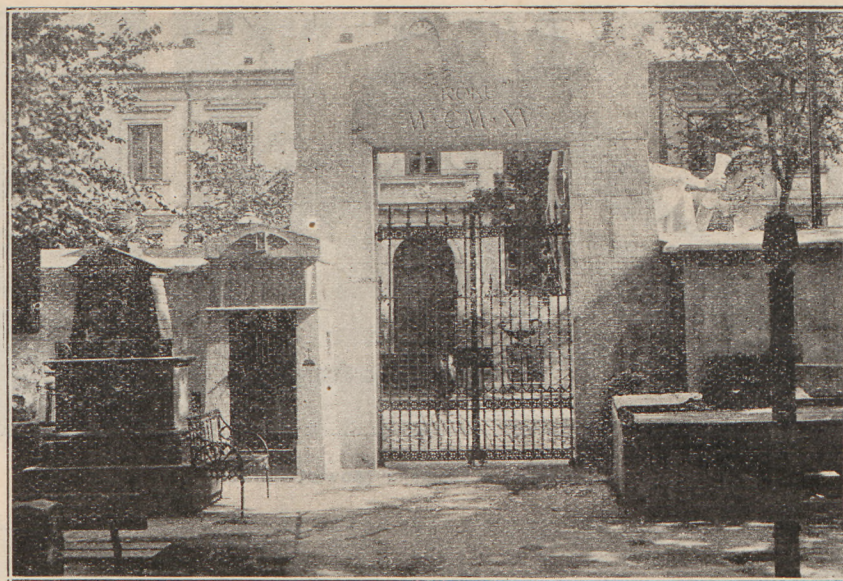
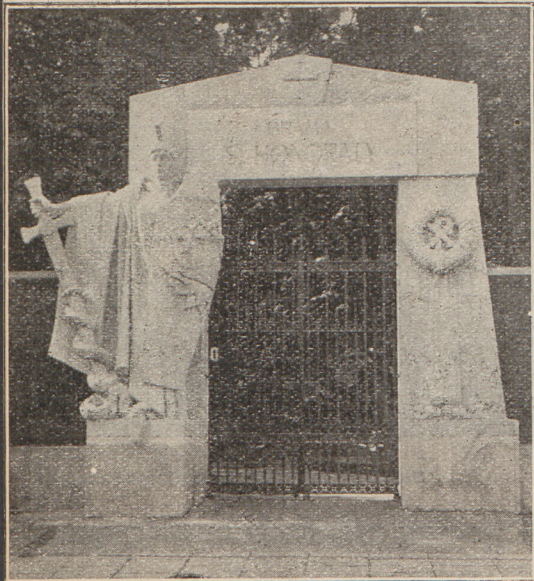
Od lotnika jednak nie żądają zbytnej ścisłości. Obowiązany jest tylko sumiennie opowiedzieć zaobserwowane fakty: co i gdzie zauważył. Sztab ma swoje sposoby do sprawdzenia. Ale najważniejszą usługę oddaje fotografia wywiadu lotniczemu. Dobre zdjęcie — oto szczyt tego, co może lotnik dać swym przełożonym. Zdjęcia takie można robić na każdej wysokości za pomocą aparatu o mechanicznym przyrządzie, który daje filmy.

Korygowanie strzałów artyleryjskich jest bardzo trudną pracą. Bierze się do tego specjalny aeroplan, tak zwany, typu artyleryjskiego. Gdy spostrzeże baterie, określa dystans i wraca. Za chwilę znów się podnosi i opisuje różne umówione figury geometryczne nad bateriami nieprzyjacielskimi, których treść sprowadza się do słów: za blisko, za daleko, dobrze! Tych samych sposobów używają też lotnicy armii niemieckiej, choć mają też specjalne bomby wybuchowe z dymem, które rzucają nad pozycjami w celu wskazania dokładnego miejsca.

Nawiasem powiem, że lotnicy francuscy zawsze odnajdowali 42 centymetrowe potwory i robili na nie udane wyprawy. Odnaleziono też armatę-giganta, którą Niemcy z 38 kilometrów obstrzeliwali Calais.

S. C.





Niedawno temu odbyło się poświęcenie nowej bramy na Powązkach (pierwsza za kościołem), nazwanej bramą „św. Honoraty”, a wznie- sionej dla pamięci zmarłej przed półrokiem ś. p. Honoraty ze Zwolińskich Landsbergowej przez jej małżonka. Piękna brama w stylu kla- sycznym, wzniesiona według pomysłu i planu znanego artysty-rzeźbiarza, Leopolda Wasilkowskiego, jest prawdziwą ozdobą Powązek.

Ś. p. Stefan Skarbek na Wodziecny Woyczyński,

ogólnie szanowany obywatel ziemi Łom- żyńskiej, uczest- nik wypadków dziejowych z przed 50 lat, zmarł dnia 25 kwietnia r. b. w wieku 83 lat, w Prusach Wscho- dnich, w majątku u córki tam cza- sowo pochowa- ny. W 1898 roku był powołany na stanowisko pier- wszego prezesa Łomżyńskiego Tow. Rolniczego. Zmarły od 47



roku życia był pozbawiony wzroku, po- mimo to pełnił gorliwie liczne obowiązki społeczne.

9868

Ś. p. Jerzy Straszak,

maturzysta wydziału handlowego szkoły E. Rontalera z r. 1913, ostatnio słuchacz kursów przemysłowo- rolniczych, był członkiem pierw- szego szwadronu ułanów Drużyny Polskiej, który zmuszony był opuścić z powo- du złego stanu zdrowia, zmarł dnia 19 czerwca r. b., w 20 wio- śnie życia.



9867

Ś. p. Marya z hr. Grabowskich Nakwaska,

córka ś p. Ludwika i Kamilli z hr. Ostro- rogów, urodziła się w Warszawie 1859 r. Zmarła była w prostej linii wnuczką mi- nistra Stanisława hr. Grabowskiego i o- statniego kas- telana Leona Dembowskiego. Odziedziczyła wszystkie zalety swego rodu: do- broć serca, hoj- ność, przywiza- nie do kraju oj- czystego i naro- du. W 1881 roku zawarła związek małżeński ze ś.p. Józefem Nakwa- kim, obywatelem ziemi płockiej. Owdowiawszy, stworzyła w do- mu swoim ognisko rodzinne a doznawszy w życiu wielu przeżyć moralnych, wzięła sobie za zadanie oświecać dołę nieszcze- śliwym i cierpiącym. Zgasa dnia 18 czer- wca r. b. na łonie kochanej i kochającej ro- dziny, okrywając ciężką żałobą najbliż- szych i pograżając w głębokim smutku szerokie koła przyjaciół. Złotki spoczęły na cmentarzu powązkowskim w grobie ro- dzinnym. Pokój wieczny jej jasnej duszy.



9866

Pamiętajcie o wpisach szkolnych.

Wszelkie ofiary przyjmuje
Administracja „Świata”.

Odpowiedzi redakcyi.

Długoletniemu prenumeratorowi z Marszałkowskiej. „Rozmowa chłopca pol- skiego z duchem Rycerza” nie może być u nas drukowana ze względów cenzural- nych.

A. Soplica w Ekaterinburgu. Przez każdą księgarnię może Pan sprowadzić sobie książki, o które panu chodzi.

L. Gardowski: „Modlitwy cieniów” nie mogą być u nas drukowane.

P. H. Sieleckiej. „Słota” nie nadaje się do druku.

Odpowiedzialny redaktor-wydawca:
Czesław Podwiński.

Od Administracyi.

Prenumeratę na „Świat” w Bia- łymstoku, przyjmuje kantor pism Konstantego Kosińskiego, ul. Insty- tutowa, dom Knaupa.



Neurastenja. Wszyscy neuraste- nicy cierpią zwykle na nawykowe zapar- cie. Rozliczne niedyspozycje i charakte- rystyczne bóle tyłogłowa zależą u tego rodzaju chorych od niedostatecznego wy- dalania z ustroju produktów gnilnych, któ- re w skutek długiego przebywania w kisz- kach powodują samozatrucie. To też w po- dobnych przypadkach konieczną rzeczą jest dbanie o prawidłowe opróżnienie ki- szek, co łatwo da się osiągnąć przez po- dawanie *Cascarine Leprince* w ilości jed- nej lub dwóch pigułek wieczorem pod- czas jedzenia, stosownie do wskazówki lekarza.

== GARAŻ ==
I WARSZTATY
REPARACYJNE

Bracia Ładyńscy i S-ka
centralna szkoła szoferów
obecnie **Leopoldyny № 10**

z d. 1 Lipca r. b. przeniesione będą do nowowy- budowanych warsztatów i garaży, przy zastosowaniu ostatnich wymagań techniki
NA WŁASNĄ POSESIĘ
przy ul. Czerniakowskiej № 102
Tel. 91-80 i 258-83.